Maj 1990 r. – Janusz Czeciot (Słuchanowszczyzna)

Urodziłem się w Sokółce w 1921 r., 26 kwietnia. Matką była Kazimiera z Niemczynowiczów, ojciec – Józef. Mama zmarła jak miałem 9 miesięcy, potem ojciec ożenił się po raz drugi. Ojciec był urzędnikiem państwowym, a potem przeszedł na rentę inwalidzką (jeszcze przed wojną). Mieszkaliśmy w małym gospodarstwie niedaleko Krynek.

Ja w 39 r. byłem w gimnazjum w Świsłoczy. W czasie wojny prowadziłem gospodarstwo.

17 września wojska radzieckie przeszły granicę i zajęły nasze tereny. Wojsko to było bardzo obszarpane. Zaczęły się wywózki i aresztowania. Jak tylko weszli to chodzili Białorusini, Żydzi i aresztowali. Na samym początku nas wszystkich aresztowali i trzymali w szkole w Krynkach – w takim areszcie domowym. Potem nas wypuścili, ale ciągle żyliśmy w niepokoju że mogą nas wywieźć. W 39 na 40 zaczęły się masowe wywózki.

Do AK zaciągnąłem się w 42 r. Mieliśmy takie małe wypady na Niemców. Kiedy Niemcy w 41 r., to akurat mój brat siedział w więzieniu w Mińsku i wtedy – na Piotra i Pawła udało mu się wydostać i wrócić do domu. W czasie okupacji niemieckiej też baliśmy się. Pracowałem w gospodarstwie i praktycznie musiałem utrzymać całą rodzinę. ~~W AK~~ Jak Rosjanie weszli po raz drugi w 44, to przechowywaliśmy radiostację nadawczą i inne maszyny.

Zostałem aresztowany w styczniu (16 go) 46 r. Przyszli w nocy, otoczyli dom i aresztowali mnie. Wywieźli mnie do Odelska, stamtąd do Ross i tam [illegible] siedziałem 3 miesiące w więzieniu śledczym. Aresztowali mnie pogranicznicy za przynależność do AK. Był to § 63, 76. Warunki w Ross były bardzo ciężkie. Była to ziemianka. 2 miesiące siedziałem w piwnicy.

- coś w rodzaju karcem - bez okien, tylko z otworem w drzwiach. Śledztwo było w nocy, 3 miesiące w ogóle nie myliśmy się ani nie zmienialiśmy bielizny. Ojciec przyjechał do mnie i nawet jedną noc ze mną siedział w tej celi.
Potem opanowały nas okropne wszy.
W czasie przesłuchania nie bili mnie, ~~tylko~~ jedynie wiązali ręce drutem z tyłu i straszyli.
Potem przydzielili mnie do celi, gdzie byłyśmy w 10. Jak wyszliśmy z tego więzienia, to byłyśmy zupełnie białe po tych ciemnościach i staraliśmy się [illegible] na nogach. Dawali nam 300 g chleba i raz dziennie kipiatek i bałandę. Potem przewieźli nas po sądzie do więzienia w Wołkowysku. Wyrok był 10 lat ITL i 5 l. p.p.r. W Wołkowysku warunki były możliwsze, byłyśmy tam tydzień. Potem wywieźli nas do Orszy - do punktu przesyłowego - rodzaj więzienia. Tam byłyśmy miesiąc. Warunki były ciężkie, bo było bardzo ciasno, siedzieliśmy plecy w plecy, kolana w kolana i nie mogliśmy się ruszać. Raz dziennie wypędzali nas na krótki spacer. Wtedy wszyscy siedzieliśmy z kryminalnymi. Jak wywieźli nas do Tadżitamygdy [?] miesiąc czasu jechaliśmy, to w wagonach bydlęcych, którymi jechaliśmy to ~~była~~ kryminalni zaczęli się nad nami znęcać i kradli, bili. - to była makabra. Były wtedy upały, dawali nam w dzień raz dziennie kawałek chleba i wody. Tadżitamygda [?] to był obóz pracy, pracowało się przy moście żelaznym. Przed nami byli Japończycy. Tam był już jako taki porządek. Dostaliśmy sienniki, koce. Pracowałam tam w brygadzie grzeszników [?] rozładowujących wagony, węgiel, maszyny. Często w nocy pracowaliśmy - przy 40°C mrozu - jak przyszedł transport. Służba obozowa była lepsza niż konwojenci w czasie transportu. Naczelnik obozu nawet ukrócił złodziejstwo i było trochę spokojnie.
W tym obozie było ok. 300 Polaków. Byliśmy tam do jesieni 47 r. Wtedy wywieźli nas na Kołymę.

Wreszcie byliśmy w porcie Wanino. Jechaliśmy już bez kryminalistów. Byliśmy tam tydzień w obozie przejściowym - znowu z bandytami.

Straszne na mnie wrażenie zrobiło, jak przypędzili nas do obozu (nazwy nie pamiętam), a z niego wracać wyjeżdżało wielu ludzi z Kołymy. To był straszny widok: bez nóg, bez rąk, same szkielety, sami inwalidzi. Wtedy nam mówili, że z Kołymy się nie wraca.

Płynęliśmy koło tygodnia. Warunki też były straszne. Leżeliśmy na pryczach na dolnym pokładzie. Wszystko było straszne, smród, bo załatwialiśmy się do parasy, która się ciągle wylewała. Karmili nas sucharami i flądrą suszoną - słoną - i pragnienie było okropne, a dawali wody - po łyżce dziennie. Na pokład nie wypuszczali. Jak wyszedłem na świeże powietrze, to omal nie upadłem, tak byłem słaby.

~~Na statku było~~ Dopędzili nas do obozu przejściowego w Magadanie, gdzie byliśmy tam chyba tydzień. Było tam dużo jedzenia, ale trudno się było dostać do niego, bo ciągle nas przepędzali, wydzielali kilka tysięcy osób za pół godziny nakarmić - pędzili nas rzędami, trzeba było lecieć, chwytało się w biegu ten kawałek chleba i kawałek śledzia.

Potem załadowali nas do samochodów - ciężarówki z budą i wieźli nas chyba całą dobę. Z tyłu cały czas siedziało 2 konwojentów z automatami i jak tylko człowiek chciał się poruszyć, to krzyczeli, że będą strzelać! Człowiek był cały zdrętwiały i zmarznięty, tak że wszyscy zatrzymaliśmy się za swoją potrzebą. Zawieźli nas do obozu przy kopalni (kopalnia „Starosty") <u>Łożo Ustiewczanka</u>. Przez pierwsze dni nie dali nam nawet chleba, bo była jakaś awaria. W tej kopalni wydobywało się rudę złota! (skała ze złotem). Dopiero tę rudę ~~przerabiało~~ przepłukiwało się w fabryce, a oddzielano siarkę od złota w laboratorium tworząc amalgamat.

Kopalnia była głęboka – do 80 m. Wspinaliśmy się do góry, dalej była sztolnia i kontarz, kontarzem schodziliśmy do sztolni, gdzie była winda i wspinał [illegible] spuszczali nas w dół. Tam były 2, 3 pokłady – podobno ta kopalnia ciągnęła się na kilka kilometrów – wzdłuż żyły, która przechodziła przez 3 góry.

IB. W kontarzu były światła elektryczne, ale w nowych nie było jeszcze światła, tylko w niektórych karbidówki z paliwem, smarem i knotem i tym oświetlało się drogę. Skałę wysadzało się dynamitem. Najpierw wierciło się dziury kompresorem, zakładało się dynamit, a po wysadzeniu rozkruszona ruda wypadała się wagonikami i windą wyciągało się na górę. Wagonami jechała do bunkru, z bunkru wywożono ją do fabryki.

Moja brygada świdrowała dziury do dynamitu, co też było niebezpieczne, bo często trzeba było w sztolni wspinać się po stemplach dźwigając jeszcze 32-kg młot pneumatyczny, baterię oświetlającą drogę i kilka świdrów, to było ciężko. W czasie świdrowania był straszny pył. Po wyjściu z kopalni człowiek wyglądał jak szary bałwan.

Pracowaliśmy po 8 godzin plus dojście do kopalni [illegible] w sumie 12 godzin. W zimie jeszcze nocna zmiana mieszkała jeszcze po kwaterach zimowych na człowieka przyszło do opalania baraku i kuchni. W czasie pracy dzieliliśmy [illegible] kilka [illegible] w pracy, a pod koniec nawet przywozili nam gotowy posiłek [illegible]. Ale przez parę lat nic nie było. Normy były dosyć wysokie, więc trzeba było ciężko pracować, aby dostać dodatkowe (ponad 1000 g) 100 g chleba. W tej kopalni pracowałem do Bożego Narodzenia [illegible] po poodmrażaniu sobie ręce. Dostawaliśmy kurtki, [illegible] grube, watowane rękawice, które się darło.

Brygadziści to byli przeważnie bandyci z Donu. Jednego dnia mój brygadzista kazał nam przed kopalnią wykopać dół pod kompresor i wtedy sobie odmroziłem ręce. Światła nie było, była tylko bandaż, rękawica szybko się zniszczyły. Kamieniem kutem znowu ziemię, a była tak twarda, że odłupywała się małymi okruszkami jak groch. ~~ot~~ Pod koniec zmiany brygadzista kazał mi te ~~wsz~~ narzędzia (łomy, oskardy) zanieść na górę do „instrumentalki". A że było ślisko, to narzędzia mi wypadały z rąk i spadały w dół. Musiałem się więc często wracać i znowu schodziłem do tej narzędziowni, to przy rąk nie czułem.

● Rozcieranie rąk też mi nic nie dało. Przyprowadzili nas do obozu i zrobili - jak zwykle - powierkę (liczenie). Ręce mi spuchły, już nic nie czułem. Powiedzieli mi że naumyślnie ~~te~~ ręce odmroziłem i wsadzili mnie do karceru. Całą dobę siedziałem ~~i stałem~~ a była to noc Wigilijna... Stamtąd mnie zabrali do ~~[illegible]~~ baraku - dla dochodiagów, a jeszcze grozili że będą sądzić za sabotaż - czyli za umyślne odmrożenie rąk. W baraku dolne prycze były zajęte, więc to musiałem wspinać się na górną pryczę - z pomocą

● Niemców). Było to bardzo ciężkie z tymi rękami. Jeden z więźniów - niby felczer - robił mi opatrunki na ręce. Najgorsze było wychodzenie za swoją potrzebą - do ubikacji na dworze, bo trudno było mi ~~zapiąć~~ [illegible] spodni. Byłem tam 2 miesiące. Dwa palce mi odpadły, a w jednym palcu lewej ręki sterczała kość. Potem mnie wzięli do szpitala - na tydzień i tam operowali mi tę kość; wzięli takie szczypce i uciętą tę kość, wyrównali pilniczkiem - bez żadnego znieczulenia. Lekarz powiedział, że pierwszy raz widział takiego, bo ja nawet nie pisnąłem, zaciąłem tylko zęby. Po tygodniu wróciłem do tego samego obozu, tylko pracowałem w „szachtowce" przy oddzielaniu rudy od skały ~~kamienia~~ skały. Też to robiliśmy rękami - wyciągaliśmy skały na taśmę

Brygadzista nie pozwolił nam tego robić w rękawicach, tylko gołymi rękoma, ja ręce jeszcze mam pokaleczone...

Potem pracowałem znowu w kopalni – 2 lata. Miałem zaczoty, więc siedziałem tylko 8 lat – 2 lata mi zdjęli z wyroku.

Cały czas byłem w tym samym obozie – do 53 r. ~~Po~~ W 49 r. oddzielono kryminalnych od politycznych, dano nam numery, pamiętam D-292. Warunki wtedy się polepszyły, bo stosunki między ludźmi były lepsze, tak zabrakło tych blatnych, człowiek przestał się tak bać kradzieży, [illegible], rąbania, wszystkiego, było więc swobodniej. Jedzenie poprawiło się dopiero po śmierci Stalina i zaczęli nam trochę płacić. Można było kupić trochę chleba, konserwy. Jak mnie zwolniono to dali ~~na~~ mi pewną sumę, tak że nawet kożuch sobie kupiłem i drelichy z ubrania. Zwolnili mnie w listopadzie 53 r. Zostałem na wolności, ale faktycznie nie mogłem stąd nigdzie wyjść, napisałem, przyjechałem do [illegible] ~~przywieźli mnie do posiołka~~ w 54. ~~A~~ Z którego nie wolno mi było wyjechać – tam musiałem pracować i mieszkać. Było to na 72 km od Magadanu. (~~z Ust~~ – Strielkowy) zawód – huta szkła. Mieszkałem w hotelu robotniczym – w baraku. Tam spotkałem swojego przyjaciela Litwina, który był drwalem (Rynkus Jan). Nie wiem czy żyje, bo on został na Kołymie ~~jak ja~~ po mnie wyjeżdżał. ~~Cały czas~~ Pracowałem w tej hucie szkła, ~~a~~ w Kombajnie (przy końcu). Na 72 km był wtedy jeszcze obóz kobiecy, i tam było kilka Polek, z którymi nawiązałem kontakty, (Kędzierzawska Bronisława, Wandzia...

W obozie spotkałem Polaków: Pleskaczewski Roman (z Wilna – mieszka w Gdańsku), Zajko Stanisław (z Grodna, mieszka w Gru[illegible]), Świder Jan (wracałem z nim

Kon służba obozowa traktowała raczej jednakowo
wszystkich więźniów – bez względu na narodowość.
Różni byli konwojenci i brygadziści, ale zawsze się
zmieniali, chyba że ich przeniesiono do drugiego obozu
po usunięciu więźniów krzywdzących wielu bry-
gadzistów swoich – politycznych.
Do pracy szliśmy pod konwojem – z przodu, z tyłu
chodziliśmy, prowadził kolumnę piątkami.
W tym złocie nie było gdzie uciekać
W zachłannym gdzie był 1, ale że nie udały się i
jednego zastrzelili, a drugiego skatowali,
Na Kołymie trudno było nawet marzyć o ucieczce
Słyszałem o jednym, co zdołał uciec w odległej
i w nią uciekł. Nawet łatwo odpowiedzieć, że
za stołem, żeby zmylić pogoń, ale to były wyjątki
warunki były takie, że nie myślano o ucieczce
– klimatyczne, głód.
Ja przetrwałem chyba tylko dzięki opatrzności
Boskiej, bo trudno to inaczej wytłumaczyć.
Nawet nie chorowałem bardzo, tak bo zgadzam
był młody i silny
Ale ciężkie miałem załamanie, bo na Kołymie
odpadło mi nogi. Tak mnie stawianie bolały,
że nie mogłem przejść przez izbę w baraku.
A pędzali nas do 3 km w jedną i drugą stronę
do roboty, pot więc 12 godzin na wagach, to było ciężko
w 1-ym okresie, przed odmrożeniem nóg. Lekarz stwierdził,
że jeszcze mam twardą duszę, więc mogę pracować
Człowiek myślał na co dzień tylko o pajdce i dalszej
niemocy roboty, ale jednak nadzieja była, zawsze
byłem więźniem, ale nadzieja była bardzo słaba
przez to oddzielenie od świata, tak daleko

W tym obozie było tylko kilku Polaków, bo nas porozpędzali. Bo w obozie każdy był w innym baraku, w innej brygadzie, ale zbieraliśmy się razem, np. na Boże Narodzenie, żeby chociaż tym kawałeczkiem chleba się podzielić, bo tradycja bardzo nas podtrzymywała. Ja się zaprzyjaźniłem z tym Litwinem, który skontaktował mnie z litewskim księdzem z obozu, i raz nawet Komunię św. przyjąłem. Ten ksiądz (Stanisław) pracował w obozie przy świniach, miał nawet oddzielną klitkę. Przychodziłem do niego często, rozmawialiśmy i raz udzielił mi Komunii św.

VI

W obozie zaprzyjaźniłem się z Koreańczykiem. Było ich tam sporo. Pracowałem z nim razem w kopalni i w różnych robotach. Dużo mi opowiadał o swoich przygodach. Był wykształcony, władał czterema językami: japońskim, angielskim. Urodzony był w Charbinie, kształcił się w Tokio, Szanghaju. Wysoko mierzył tak jak ja. Kontakt [illegible] zwolnił się z obozu po moim wyjściu. Potem na wolności też się spotykaliśmy. Rozmawialiśmy na różne tematy - m.in. po za co który siedzi, jego brat był konsulem przed wojną w Polsce. Te kontakty rozmowy w obozie były w czasie przerw w pracy. On dowoził rudę z kopalni na górę, a ja odwoziłem ją ~~dalej~~ do bunkru. W czasie tych spotkań rozmawialiśmy. Czasem odwiedzaliśmy się w baraku. Wolne dni mieliśmy co 10 dni - cały czas. W ogóle rozmawialiśmy dość swobodnie ze wszystkimi! Było kilku Rumunów, Tatarzy, jeden Japończyk, Litwini. Z [illegible] Na tematy polityczne mało rozmawialiśmy, więc z donosem [illegible] nie zetknąłem się. Na wszystkie tematy mogłem rozmawiać tylko z tym zaprzyjaźnionym Litwinem.

Na wolności były trudne okresy, kiedy za pracę w hucie szkła czasem nie dostawaliśmy wypłaty, bo fabryka czasem nie sprzedała swoich wyrobów, więc nie miała pieniędzy. Czasem przez 2-3 tygodnie nie mieliśmy z czego żyć - nawet kawałka chleba nie było. W hucie pracowało

po 8 godz., a w „kombazie" — (przy kontaktach) po 12 godz.
bo tam były takie zmiany - dzienna i nocna.
W wolnym czasie latem chodziliśmy na jagody,
a tak, to siedzieliśmy w hotelu robotniczym.
Niektórzy grali w karty, ja nie. Piliśmy dużo
ja starałem się nie upić, tylko dwa razy koledzy
specjalnie mnie upili. Przyjechałem z pracy zmęczony
oni już siedzieli przy stole, to była jakaś uroczystość,
kazali mi pić kielich [illegible], i byłem gotowy.
Cały czas utrzymywałem z rodziną kontakt
- 2-4 razy w roku otrzymywałem listy od
rodziców i sam wysyłałem. Paczki otrzymałem
tylko chyba 2 razy. W jednej dostałem sweter
ale zaraz mi go jakiś bratny zabrał.
Powrót do kraju był w listopadzie 55r. (w święta
rocznicy październikowej). Nawet niektórzy mieli
dostać odznaczenia za dobrą pracę. Ale ja już
tego nie potrzebowałem.
Wyjechało nas wtedy 23 Polaków, (w tym 4
Polki). Zostało jeszcze sporo Polaków, bo nie mieli
potrzebnych papierów. Podróż była bardzo wesoła
mieliśmy pieniądze, jechaliśmy statkiem
i raz dziennie dostawaliśmy obiad
2-gą klasą
Trasa była taka sama, tylko odwrotnie
do Buchty Nachodki, a stamtąd pociągiem
do Chabarowska. Tam czekaliśmy miesiąc (w hotelu)
na Polaków, którzy mieli przyjechać zza Amuru.
Amur musiał zamarznąć, żeby można było po nim
przejechać. Było ok. 100 Polaków.
W innej miejscowości tu dołączył nowy transport Pol.
tak że w sumie było ok. 15 wagonów po 50 ludzi - wszyscy
Polacy.
W czasie podróży raz dziennie dawali obiady na jakiejś
stacji. Jechaliśmy przez Moskwę, Kijów i Lwów, ale tam
nie wysiadaliśmy. Boże Narodzenie spędziliśmy w wagonie
i to było moje drugie [illegible], w trzy dni Świąt wyszedłem
przed wagon i [illegible] mi koledzy zapraszali mnie do wag[illegible]

Granicę przekroczyliśmy w sierpniu 56 r. k. Przemyśla
W Sanoku był punkt repatriacyjny - tam trzymano
nas tydzień. Przyjęli nas wojskowi, a potem bardzo
serdecznie cywile. Witały nas władze sądowe.
Przyjechaliśmy do Polski bez żadnych dokumentów -
- miał je tylko żołnierz, który nas konwojował.
Dostaliśmy zakwaterowanie, kartki na żywność
i ubrania.
Już w Polsce po pół roku spotkałem kolegę z którym
siedziałem w obozie, który miał wyrok 25 lat
i wyszedł w ramach amnestii w 56 r.
Jeszcze Szymanowicz Janek przypominał, że był ze
mną w obozie.
Tam opiekował się jakiś student, który powiedział
nam, że teraz zostaną nam darowane wszystkie
winy. Odpowiedziałem tylko, że nie poczuwam się
do żadnej winy.
Jak wychodziłem z obozu to podpisywałem
jakieś papiery, że nie będę nic opowiadał o obozie.
Z Sanoka przyjechałem do rodziny w Siedlcach
a rodzice zostali po tamtej stronie tam gdzie
wcześniej mieszkaliśmy i z nimi się nie spotkałem.
Po roku wysłałem zaproszenie i ściągnąłem
rodzinę do Polski. Ojciec mój też siedział
w obozie - na Białorusi.
Po powrocie po 10 latach prawie wszystko
zapomniałem, nawet miałem trudności
z polskim. Chodziłem do szkoły dla pracujących
w Gdańsku - przez pół roku, a potem od razu
zacząłem pracować w Skierniewicach.
I tu 33 lata przepracowałem w jednym
miejscu. Żona też pochodzi z Grodna, poznaliśmy
się tu. Mamy syna - studenta historii.
Po tym obozie mam dolegliwości fizyczne,
mam ostrą nerwicę i byle czym się denerwuję.
Stosunek do ludzi mam życzliwy.